

"Najważniejszą rzeczą w sztuce jest prawda..."

z Janem Łukaszewskim, dyrektorem naczelnym i artystycznym Polskiego Chóru Kameralnego Schola Cantorum Gedanensis, rozmawia Grażyna Pilarczyk

- Kieruje pan Polskim Chórem Kameralnym od 1983 roku, a więc 18 lat. Jak się pan czuje, wychowawszy pełnoletnie dziecko?

- Wie pani, odpowiem w taki sposób. Czasem człowiek, kiedy robi coś bardzo długo, popada w uczucie znużenia, ciąży mu rutyna, tak jak zdarza się w starym małżeństwie, kiedy ludzie niechętnie mówią sobie rano „dzień dobry”. Podobnie bywa i w pracy zawodowej. Muszę jednak powiedzieć, że w jakiś niepojęty dla mnie sposób nie odczuwam tego. Ktoś powiedział, że życie każdego zespołu to jak życie psa; dziesięć lat, potem wszystko się kończy. I rzeczywiście coś w tym jest... Nie ma tak często nowych pomysłów i już...

- A jak jest w pana przypadku?

- Nie mogę się doczekać każdej następnej próby. Mam takie wspomnienie z dzieciństwa: Nadchodził wieczór i kończyła się zabawa ulubioną zabawką. Nie mogłem się wtedy doczekać rana, by znów zacząć się bawić. Podobnie jest z chórem... Kiedy są wakacje, czegoś mi żal. Nie potrafię się oderwać psychicznie od pracy. Wypoczynek układam sobie tak, by móc i popływać i pospacerować, ale ciągle jest to przeplatane planami, ich zamykaniem, myśleniem o nowych realizacjach. Jednak wszystko, co robimy, robimy zgodnie z określonym profilem, który nakreślił jeszcze mój brat Ireneusz. Ja właściwie od niego nie odstępuję. Świadomie nie zrobiłem w chórze żadnej rewolucji.

- Dlaczego spośród licznych gatunków muzyki wybrał pan i poświęcił się chóralistyce? W jakiej mierze poddyktowane to było tradycją rodzinną?

- Dla mnie rzeczą najważniejszą w muzyce jest słowo, a tylko wokalna muzyka zawiera w sobie słowo. Muzyka jest najbardziej abstrakcyjną z wszystkich dziedzin sztuki, z wyjątkiem muzyki wokalnej, która zawiera określoną treść. Ta treść mnie fascynuje, tak samo jak fascynuje mnie literatura w najszerszym znaczeniu tego słowa, włączając w to Biblię wraz z psalmami, poezję... Muzyka to jest sztuka, która operuje emocjami. Nawet małe dziecko umie rozróżnić muzykę żywą, radosną, od smutnej. Poza tym



fol. Jerzy Czarkowski

warto przypomnieć, że zespołowa muzyka wokalna fascynowała ludzi na przestrzeni wieków. To najwcześniejszy sposób prezentowania muzyki. Instrumenty przyszły później. W związku z tym śpiew został zepchnięty do roli towarzyszącej muzyce instrumentalnej. W XIX wieku śpiew właściwie pozostawiono amatorom, w wiekach wcześniejszych natomiast śpiewanie było domeną wysokiej klasy profesjonalistów. Do takich zaliczyć można było choćby zakonników w klasztorach.

- Umieszcza pan w swoim repertuarze wiele dzieł wokalnych z epoki romantyzmu i dzieła współczesnych kompozytorów...

- Tak, to prawda, ale nie stronimy też od muzyki instrumentalno - wokalnej. Jest to jednak drugi nurt naszej działalności artystycznej. Pierwszym i podstawowym jest muzyczna literatura wokalna i to od najdawniejszych zabytków, chorału gregoriańskiego, aż do współczesnych utworów. Osobiście najlepiej się czuję i realizuję w muzyce romantycznej i współczesnej. Wśród muzyków króluje pogląd, że muzykalność artystów można sprawdzić właśnie na muzyce romantycznej.

- Chciałabam pana zapytać o działania pozamuzyczne. Jest pan nie tylko muzykiem, ale i animatorem kultury.

Organizuje pan w Gdańsku szereg imprez cyklicznych, jak choćby cykl koncertów „Goście Polskiego Chóru Kameralnego”, pielęgnuje pan pewną tradycję muzyczną. Co chciałby pan osiągnąć przez takie działania?

- Wydaje mi się, że w jakiejś mierze jest to rodzinna tradycja. Pochodzę z rodziny muzycznej, ale i nauczycielskiej. Sam ukończyłem pedagogikę, pracuję z dziećmi i młodzieżą prowadząc chór „Pueri Cantores Olivenses”, daje mi to dużą satysfakcję. Czuję w sobie potrzebę oddziaływania na innych ludzi, przekonywania do tego, co uważam za dobre, cenne i szlachetne. Ale jak można przekonać publiczność do słuchania muzyki? Po prostu organizując koncerty, imprezy muzyczne, ale w sposób jak najdoskonalszy. Nie ma nic bardziej szkodliwego dla sztuki niż prezentowanie jej w nieodpowiedni sposób...

- Czyli byle jak i dla tak zwanego niewymagającego słuchacza...

- To zawsze jest krzywdzące dla sztuki, zniechęca ludzi do jej odbioru, czasami na zawsze. Staram się robić to dobrze, nawet gdy śpiewamy w wiejskim kościółku. Wtedy staramy się nawet bardziej. Ludzie przychodzą na nasze koncerty, bo tego chcą. Jestem przekonany, że każdy człowiek, niezależnie od wykształcenia czy pozycji społecznej ma w sobie potrzebę obcowania ze sztuką.

- Myślę, że to, co Pan robi, kształtuje wrażliwość i kulturę muzyczną nie tylko melomanów, ale i przeciętnych odbiorców muzyki... Jak pan ocenia publiczność muzyczną w naszym kraju?

- Widzę, że istnieją takie zakusy, by zamieniać orkiestry symfoniczne na orkiestry rozrywkowe i grać repertuar lżejszy. Ludziom jak najbardziej potrzebna jest kultura masowa, ale w dobrym wydaniu. Nie może się natomiast przerodzić w brak kultury. Po tylu latach pracy jako muzyk muszę powiedzieć, że publiczność ma takie preferencje, jakie możliwości. My, artyści działający w Gdańsku, musimy naprawdę ciężko pracować, żeby zaoferować publiczności to, co najlepsze. Na ogół słuchacze są zadowoleni z naszych koncertów i przychodzą powtórnie. Nie mamy wielkiego problemu z publicznością. Na nasze koncerty obowiązują bilety, nie rozsyłamy ton zaproszeń, bilety wcale nie są najtańsze, a jednak ludzie przychodzą...

- Ale ile lat musiał pan na to pracować! W jakimś sensie procentują pana wcześniejsze wysiłki...

- Tak, jednak widzę, że wciąż wiele koncertów w Gdańsku ma charakter zamknięty. My, artyści, nie powinniśmy służyć jedynie elitom, powinniśmy służyć wszystkim. W jakimś sensie muzyka zawsze jest elitarna, ale nie powinny to być elity władzy czy biznesu. To może być rolnik, robotnik, profesor, każdy. Chodzenie na koncerty to nawyk, kultura spędzania wolnego czasu,

pewien wybór. Wymaga to oczywiście jakiegoś wysiłku, a ludzie wolą częstokroć serial w telewizji. Ale ważne jest to, by słuchając koncertu coś przeżyć. Sam jestem melomanem i lubię chodzić na koncerty, jeśli tylko czas mi na to pozwala. Najważniejszą rzeczą w sztuce jest prawda. Muzyk musi przekonać słuchacza, że to, co gra, jest piękne. Nawet rozbrykane dzieci szkolne też potrafią słuchać śpiewu; dobry śpiewak może urzec każdego. Śpiewaliśmy kiedyś w klinice w Alpach dla ludzi starszych i nieuleczalnie chorych. Ci ludzie tak to przeżywali, że pół chóru mi się rozpląkało i nie mogłem skończyć koncertu, tak wszyscy się wzruszyli tą sytuacją.

- Czy oprócz muzyki ma pan jakieś inne pasje życiowe?

-Interesuję się wieloma rzeczami. Lubię spacerować, lubię też zwiedzać piękne miejsca, kocham przyrodę, jestem głodny wrażeń wzrokowych. Lubię sztukę, zwiedzam galerie, architektura zawsze była moją pasją. Żona mówi, że jakbym nie był muzykiem, to może bym był architektem. Muszę się jednak pani przyznać, że moją największą pasją jest kuchnia.

- Podobno dobry kucharz musi być artystą, nic dodać, nic ująć..

- Wie pani, na przykład Rossini. To najdoskonalszy przykład muzyka, którego największą pasją, obok muzyki, było gotowanie. Ze mną jest tak samo. Dla mnie gotowanie to nie czynność, to pasja. Ale gotuję mało, nie mam czasu, poza tym w domu gotuje moja żona i też robi to doskonale. Istnieje nawet między nami swego rodzaju rywalizacja na tym polu.

- Interesuje się pan też Dalekim Wschodem...

-Tak, głównie Japonią.

- A wpływy orientu w pana kuchni, czy są zauważalne?

- Też, chociaż muszę powiedzieć, że pierwszeństwo ma kuchnia śródziemnomorska. Wschodem zaś interesuję się dlatego, że my Wschodu tak naprawdę nie znamy. Byłem kilkakrotnie w Japonii, mam wiele kontaktów z Japończykami. Ta kultura jest fascynująca i niezwykle bogata, muzyka zaś w szczególności. Przenikają się w niej elementy tradycji Azji i Europy.

- Ale u nas muzyka japońska jest prawie nieznaną...

- To prawda, ale warto pamiętać, że to właśnie romantyzm przyniósł zainteresowanie kulturami narodowymi, kulturą ludową. W tej epoce nastąpił ogromny rozkwit zainteresowania światem i powstająca wówczas muzyka jest tego świadectwem. Dlatego tak bardzo upodobałem sobie tę burzliwą epokę.

- Dziękuję panu za rozmowę.